

## 1

rys. *Pik.*

## Hymn uczniów szkół średnich.

1. Wolność i równość to są łgarstwa:  
Straszne tyrany gnębią nas  
Bo najuboższa w kraju warstwa  
To my, uczniowie niższych klas.

Za małe mamy tygodniówki  
To nas w okropne długie pcha  
Na same marki i stalówki  
Co tydzień nam złotówki trza!

Starsi wciąż jedzą lody, kremy  
A nam wciąż zupę każą jeść.  
My dziesięć godzin pracujemy  
A oni sobie tylko sześć.

*Refren:*

Lecz przyjdą zemsty dni ponure,  
Nauczkę wam się lotry da.  
Matkom i ciotkom damy w skórę.  
Hurra, hurra, hurra, ha!

2. Krzyczą nie wolno gryźć paznokcia,  
Nie wolno palca wsadzać w nos.  
A sam pakuje aż do łokcia  
To nasze życie—to nasz los!

Czai się na nas i poluje  
Belfer — idjota żeby zdecht  
I potem konia nam pakuje  
Z ułamków lub z reguły trzech.

Niech się tak czai na dorosłych,  
Niech im zadanie nagle da  
Dużo powiedzą mu te osły  
Nie zliczą nawet dwa plus dwa.

*Refren:*

Lecz przyjdą zemsty dni ponure,  
Nauczkę wam się lotry da.  
I każdy belfer weźmie w skórę.  
Hurra, hurra, hurra, ha!

3. Krzyczą nam: nie chodź na wycieczki,  
Nie wolno zimnej wody pić  
A sami piją całe beczki  
Lepiej się zabić niż tak żyć!

Krzyczą nam: macie w nosie smarki  
Wyśmiewa się z nas byle kiep  
Że kupujemy stare marki.  
A sam sprzedaje bo ma sklep.

Nie wolno jeździć na rowerze  
Nie wolno pójść na byle mecz  
Lecz gdy cierpliwość się przebierze  
Zabłyśnie nasz uczniowski miecz.

*Refren.*

I przyjdą zemsty dni ponure,  
Nauczkę wam się lotry da.  
Ciotkom i matkom damy w skórę.  
Hurra, hurra, hurra, ha!

4. Dostyc już męki i nauki.  
Na czele wszech uczniowskich band  
Ubranych w pióra, zbrojnych w luki  
Stanie kapitan mały Grandt.

Na tajemniczą wyspę Nemo  
Zawiezie nas na świata kraj  
Zbuduje wielki pałac z kremu  
Gdzie będzie królem Karol May.

W więzieniu, łzami się zlewając  
Uczyć się będzie stary byk  
My — tomahawkiem wywijając  
Wolać będziemy: Zyć - zyć - zyć!

*Refren.*

Bo przyjdą zemsty dni ponure,  
Nauczkę wam się lotry da.  
Ciotkom i matkom damy w skórę.  
Hurra, hurra, hurra, ha!

*Antoni Słonimski.*



rys. Pik.



(traktat naukowy, mający być wygłoszony)

Ponieważ to jest pierwsza moja praca, którą ogłaszam drukiem literackim (patrz „literatura polska” Hertza „druk literacki”) w „Cyruliku” należy początek rozważnie napisać. Zaczynamy:

Już najdawniejsi Grecy i Rzymianie nie jadaliby bigosu. Przepraszam! Złe! Ukradłem to zdanie z odczytu Jana Czerwina... mniejsza o resztę — wygłoszonego przez Polskie Radio. (Halo!) A zatem inaczej. Najdawniejsi Polacy jadaliby bigos. Dwie wątle niteczki znalezione w Kadłubku mówią o tem, zaznaczając, że „Polacy rzeczy mieszają”. („res miscunt”). Jeżeli dawni Polacy mieszały rzeczy musieli je mieszać do rzeczy, to znaczy do potrawy — bo czemuż jest w rzeczy samej rzecz — jeśli nie jest jadłem? — jak mówi 90% obywateli naszej pięknej a tak szczęśliwej Ojczyzny. Mieszały zatem rzecz Polacy aby jeść rzecz mieszaną. A czynili to nie bez zastanowienia i nie bez uprzednio obmyślanych racji. Rzecz mieszana, jak każda inna rzecz pospolicie uprawiana musi mieć silną podstawę. Polacy, duchem swym przyrodzonym wiedzeni, jako podstawę rzeczy mieszanej obrali kapustę. Nie należy źle myśleć o tej jarzynie. W imię kapusty dokonano wielu pięknych dzieł (patrz „Chimera” tom VI) zwłaszcza w dziedzinie poezji. Kapusta przytym, podobnie jak wino, nie tylko w żołądku znajduje swe miejsce ale i w głowie. Prócz tego, ziele to posiada „łono wilgotne” tak przez wielu lubiane, które jak mówi pięknie Mickiewicz, okrywa mięso.

Wybrawszy więc Polacy kapustę jako podstawę swej narodowej potrawy, zaczęli przemyśliwać coby na tej podstawie wybudowali. Idąc za radą najznakomitszych rzeźbiarzy świata (patrz w Encyklopedji „Praxyteles”) postanowili na tej podstawie umieścić ciało alias mięso. I oto widzimy cud jak wszystkie zwierzęta ziemi nasze zamieszujące chętnie wyborowe swe części (jak mówi poeta), oddają kapuście, aby je łonem wilgotnem przykryła. Wszystkie! Od kury głupiej a kochliwej i najtrwoźliwszego z szachrajów (patrz „kluczyć”) zająca aż do świni, która dzięki swym kielbasom, szynkom i karkowinom zajęła w bigosie miejsce równe prawie kapuście. Świnia i kapusta —

te dwa główne czynniki naszej narodowej potrawy — uczyniły ją właśnie tak podniebieniu naszemu miłą i pożądaną.

Lecz cóż się dzieje dalej? Oto mądry Polak, zrobiwszy szkodę wśród swojskich świń i kapusty, dolewa jeszcze do tej cudnej mieszaniny wino w Hungarji wprowadzie urodzone, ale dla polskich kurnych czupryn w Polsce wyhodowane. Wino! Na sam dźwięk tego słowa mdleją najbardziej odpowiedzialni redaktorzy i szaleją chciwi zysku kupcy. Wino! Przypomina mi się Anakreont i „Cavalleria rusticana” (Viva il vino spumegiante!). Chcę pić, pić! Chcę dużo i darmo pić!...

Lecz wróćmy do bigosu. Wino wlane w bigos reprezentuje w nim fantazję i furję polską, tak często dającą się we znaki na twarzach w karczmach od Radomia aż do Baranowicz. Bigos więc w głównych swych elementach (jest to tylko traktat popularny) byłby już gotów do gotowania. Polacy gotują długo — (patrz sprawozdania sejmowe i teatralne roczniki) — długo. Jest mądrością tego narodu długie i uporczywe gotowanie. Kiedy ugotowani są wszyscy i nikt już się nie rusza — wtedy Polak zaczyna płakać i jeść. Polak chętnie jada ze łzami. (Patrz Historia Polski Korzona — wszystkie tomy).

Przejdźmy już jednak do czasów dzisiejszych. Bigos — ten symbol narodowej odżywki — stał się dzisiaj mieszaniną nędzną i przez żydów i Niemców prowadzących restauracje, oraz Polaków od myśli narodowej odpadłych, zepchnięty został do rzędu potraw „na bufecie”. Ach, choć nie brak nam w Polsce i świń i kapusty, dają nam te podstawy kuchni naszej w formie tak ohydnej, że prawie popularnej. Tania kuchnia, zamiast wzniosłych wilgotnych łon! Golonka zamiast uczciwego świńskiego uda — oto do czegośmy doszli dzięki masonom! Bigos stał się wprowadzić rzeczą pospolitą, ale ta rzecz pospolita nie jest dobrym bigosem. „Uleczcie myśl waszą (Frycz-Modrzewski). Bierzcie lepszą kapustę i lepsze świnię do tej narodowej mieszaniny. Zlitujcie się nad brzuchem Ojczyzny!

Dalsze rozważania naukowe nad bigosem zostawiam profesorom krajowych uniwersytetów nie wyłączając katolickiego.

Wiktor Popławski



rys. Pih.

## Pan Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy

w 400 lat po historii z Barbarą Radziwiłłówną.

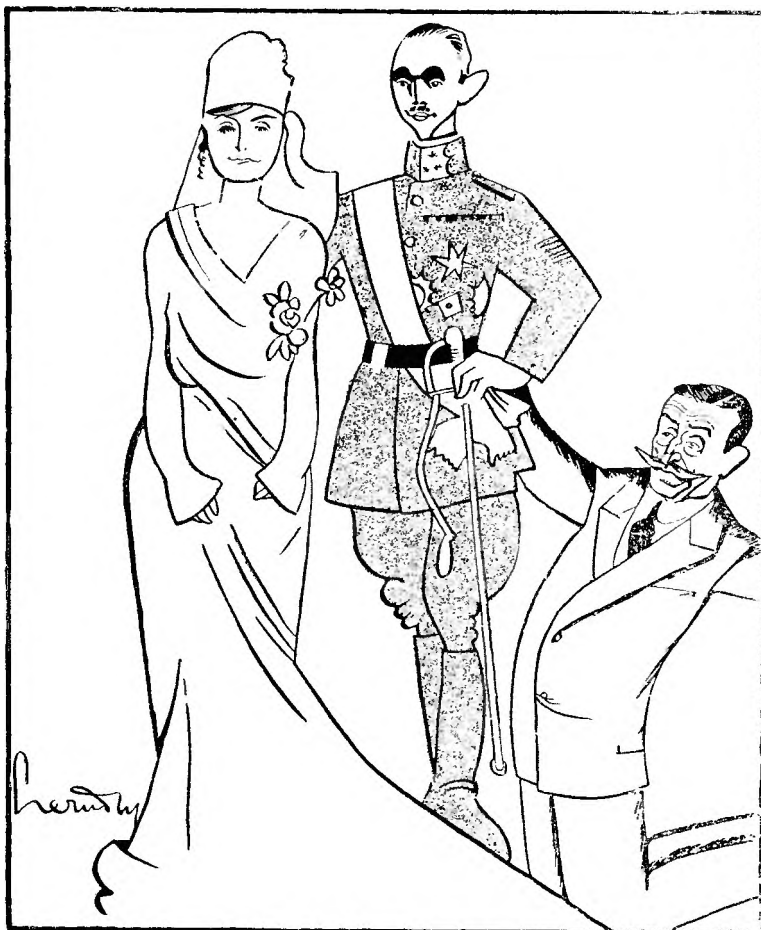
w r. 1548

w r. 1926



rys. Zdz. Czernańskiego

Panowie polscy błagają Zygmunta Augusta, żeby nie hańbił korony małżeństwem z Radziwiłłówną.



Panowie polscy błagają księcia Sykstusa Bourbon de Parme, żeby przyjął koronę polską ponieważ matka jego żony jest z domu Radziwiłłówna.

### Z pamiętnika Wydziału Prasowego Min. Spr. Wewn.

Dwa lata temu zatrzymano w Wydziale M. Spr. Wewn. ten proroczy kuplet z „Szopki Warszawskiej”, który miała śpiewać kukielka pana Stanisława Wojciechowskiego:

p. St. Wojciechowski (wchodząc, śpiewa do Messalówny):

„Ach! Pani tańczy jak żonka ma!”  
(śpiewa na nutę z „Pięknej Heleny”)  
„Już mamy Polskę, już po wojnie.  
Umilkły właśnie różnych sfer.  
Możemy sobie spać spokojnie!  
Ach! jak jest zacny nasz Fallières.

Chór: Rób co chcesz, głowę trać  
Ale to nie może tak dłużej trwać!

Pełnemi czułych słówek usta  
Sławi Polaków pracę, ład.

Cieszą się różne drapichrośty,  
Że pan prezydent tak z nich rad.

Chór: Rób, co chcesz i t. d.

Aż po najdalszy Polski kraniec,  
Wiedzą, że jest pobożny człek.  
„Cóż to za jakiś pomazaniec!”  
Raz na ołtarzu anioł rzekł

Chór: „Rób co chcesz” i t. d.

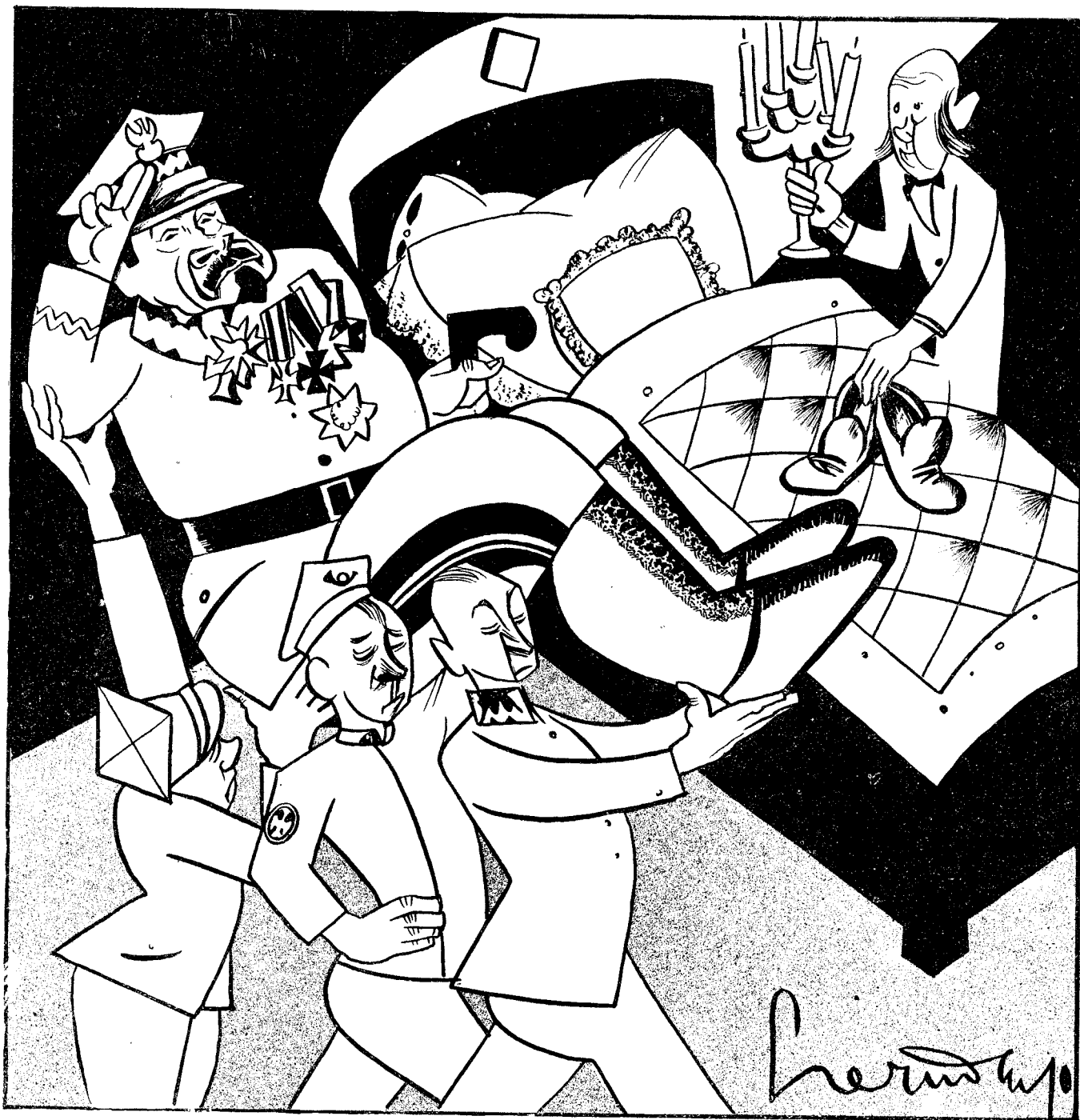
Piłsudski mi zostawił mury,  
Zostawił wszystko, gdy szedł precz.  
Tylko mi zabrał klucz od góry,  
Skąd lepiej widać każdą rzecz.

Chór: „Rób co chcesz i t. d.”.

Dali mi na tę „Szopkę” kartek  
Dlatego sobie tutaj wlaź.  
Kto nie był, proszę do mnie w czwartek  
Kto był — nie przyjdzie drugi raz.

Chór: Ah! quelle grâce! Ah! quel chic!  
C'est le Président de la République.

# HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ W OBRAZKACH.



„Dobranoc” (A. Mickiewicz). rys. Zdzisław Czernański.  
(General Józef Haller przeniesiony został w stan spoczynku).

## REFLEKSJA.

Socjalista trąbił Martel  
I wtym przyszło mu do głowy:  
„Miał być lewicowy kartel  
A jest Bartel prawicowy”.

## SAFANDUŁY.

Opatrznościowe czasem bywają tytuły:  
W Teatrze Narodowym grają „Safandule”.  
Miło jest, pożytecznie przeglądać foljały,  
Które dobry wiek temu czyjś wzrok zachwycaly.  
I dobry jest ten Teatr, piękna antykwarnia:  
Kotarbiński! — Dziewońska... (?) — to sto lat ogarnia.  
Sardou swą sztukę pisząc jak na zamówienie  
Dał właściwą pointę Pierwszej Naszej Scenie.

juw.

REDAKCJA „KURJERA WARSZAWSKIEGO”  
OLCHOWICZ & HOESICK



rys. Zdz. Czernańskiego.

Mam Hoesicka, co sam fika.  
Nie potrzeba mechanika.  
I z Krakowa i z Warszawy  
Wszystko pisze Hoesick żwawo.

## Nieznane rękopisy pisarzy polskich.

(*Marja Jehanne Wielopolska. Renesansowe dogressy.*)

*Prababce mojej Henrjecie Piramida-Cybulskiej z Kurzych  
Stopek na pamiątkę naszego wspólnego pochodzenia po-  
święćcam.*

... nasycone purpurą ręce składając, niby na porcelanowych ołtarzach barokowe madonny, wkrąg przypominający japońskie farfury, Dolores i Agnes weszły do pozłocistej komnaty podobnej do tej, w której koronowano ongi królów Francji i gdzie Joanna Święta (moja patronka) rozmawiała tajemnie z biskupem z Fiorawenny, tym, który usynowił przodka mojego, jaki się wybrał z uprzejmą wizytą do kwieciami płonącej Italii.

Leopardy i pardwy w kutych ze złota klatkach chciwem okiem powłóczyły za ogonami ich sukien tkanemi ze srebra przez takich artystów, jak Gentile Fabriano albo Birra Nera. Zwierzęta nawet kochały się w ich wiotkiem ciele, jak moje konie, które ilekroć wejdą do stajni, wodzą za mną miłosnem okiem — i to wszystkie szesnaście cugowych, bo do fernalskiej stajni Pańcio czasami tylko zagląda.

Dolores rozplatała, to znów splatała miękkie i złote grzywy włosów, rozwijając je z wonnych obroży piżmowych bursztynów, jakie podobno za króla Zygmunta wyrabiała w Krakowie Barbara Parcianka, ale Agnes przy-

trzymała ją za ręce i rzekła głosem, podobnym do śpiewu św. Cecylii, pod której wezwaniem pisała moja ciotka Colonna-Walewska, choć w gardle zламаł się jej ten dźwięk:  
— Mów.

Ale Dolores zajęta była myciem swej piersi w miksturze z sześciu uncji oślej uryny i tłuczonych szmaragdów, co jej przynosiło szczęście.

*Napisałam w dzień świętego Wita w 1235 roku  
Hediry, od urodzenia „tym w domu zbudowanym  
przez moich przodków w Snobiszkach Wielkich.*

Przepisał Jarosław Iwaszkiewicz.

(Prof. Antoni Ferdynand Ossendowski „Czerwony morderca”).

Po kilku godzinach znajdowaliśmy się już w Centralnej Afryce. Kazałem wtedy rozłożyć obóz i naznosić drzewa, aby się ogrzać przy ognisku. Zwyczaju tego nabrałem jeszcze w Tybecie, gdzie na wysokości dziesięciu tysięcy metrów panują już dokuczliwe przymrozki. Odtąd nie rozstałem się nigdy z mojem ulubionem ogniskiem. Murzyni naznoscili rychło gałęzi z drzewa Honga-Tonga, czyli drzewa jajkowatego, przypominającego istotnie w smaku jaja po wiedeńsku. W czasie rozpalania ogniska zdarzył się przykry wypadek. Jeden z Murzynów, wysoki blondyn, o małych, krzywych nogach, zbierając drzewo, wziął przez rozrządzenie do ręki śpiącego węża „pytona” i wrzucił do ogniska. Python bardzo popularny na pobrażu afrykańskim pochodzi od słowa: „pyta” i nie znosi gorąca. Rozbudzony wąż strasznym sykiem dał poznać swój gniew. Zanim jeszcze zdążyłem go zastrzelić, moi ludzie już odarli go ze skóry tak, iż miałem strzał bardzo trudny do zwierzęcia zupełnie nagiego. Python został natychmiast zjedzony, poczem zapakowany starannie i odesłany do muzeum poznańskiego. Tejże nocy, biorąc widocznie szmer ogniska za szmer źródła wody leśnej, do obozu zawitały dwie pantery, sześć ryb pełzających, dwie faszzerowane i jeden karp na szaro. Zabiliśmy też, siedząc przy ogniu, mnóstwo robaków, dwie jaszczurki, dwa solitery. Rankiem zerwaliśmy się o świcie, aby nie tracąc czasu, przejść Saharę jeszcze za dnia, dopóki słonko przyświeca.

Przepisał Pro-rok.

Pani Mościcka przyjechała do Warszawy: „Habemus mamam!”

Na sali posiedzeń Rady Ministrów ma być podobno umieszczony napis: „Kurs przeszkolenia wojskowego dla profesorów uniwersytetu”.

Podobno na posiedzeniu magistrackiej Komisji teatralnej, kiedy debatowano nad zamknięciem teatru im. Bogusławskiego — jeden z ławników tak motywował konieczność tego kroku:

„Płacimy pieniądze na ten teatr i żebyśmy chociaż tam siedzieli!”

Na co usłyszał taką odpowiedź:

„Płacicie pieniądze na kryminał i żebyście chociaż tam siedzieli!”

## Mistrzostwa lekkoatletyczne.

Nim rozpoczęły się zawody, publiczność miała okazję przyjrzenia się przedmeczowi towarzyskiemu drużyn: Legji (honorowej) i Polonii (restituta).

Próżno obrona starała się zcentrować. Po ślicznej główce pułkownika Wieniawy Długoszewskiego, grającego w środku napadu z podania lewego Beka nastąpił nieunikniony goal.

W najbliższej przyszłości ma nastąpić match między państwowy Polska — Liga Narodów, przyczym w reprezentacji ma wystąpić najlepszy garnitur polski byłego premiera Aleksandra Skrzyńskiego. W bramce grać będzie premier Bartel, a w łożu rezerwowym gracz Aszkenazy.

Rezultat zawodów lekkoatletycznych w ogólnej punktacji przedstawia się następująco:

Bieg 110 metrów przez płotki.

1) p. Witos przed Kiernikiem i Zdziechowskim, w bardzo dobrym, acz nieco spóźnionym czasie.

Przedbiegi i wybiegi na krótką metę.

1) Wł. Sikorski. Czas średnio-europejski.

W biegu sztafetowym drużyna teatru Polskiego o parę mil kamińskich lepsza od drużyny Narodowego.

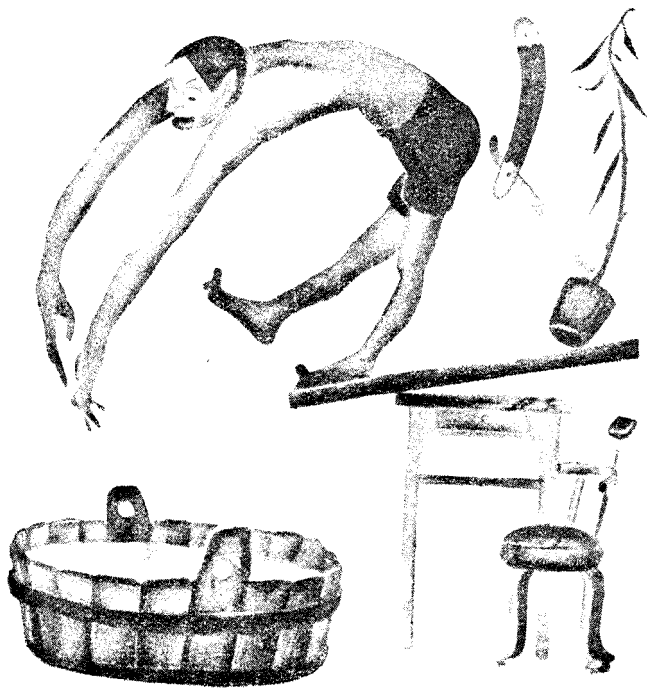
W biegu 3 X 3 pocieszenia senjorów.

Pierwszy na krzywej Dyr. Śliwiński, na prostej drodze traci i przegrywa o pół głowy i brodę do Lorentowicza.

Skok wzwyż z protekcji nie doszedł do skutku z powodu zbyt wielkiej ilości zawodników. Po za konkursem skończyło do wysokości ministerjalnej paru radców M. S. Z.

Strzał kulą w pól. Zawody dla prasy 1) p. St. Stroński.

## Historja cyrulika VI.



Jak w ogniu stoi miasto w dusznym lipca skwarze,  
Jak piec buchają zarem mur i trotuary.  
Popłynąć sobie łódką! Szeleszczą szuwary,  
Rzeka małe muszelki wyrzuca na plażę.  
Wracasz potym do miasta i z nadejściem chłodu  
Nagle oto z twych myśli ciągle smutek znika  
...Lub mocniej go poczujesz w powiewie z ogrodu,  
Gdzie grywa stare walce strażacka muzyka.

## Z PRAW PORZĄDKU TEJ ZIEMI—

WINNO BYĆ NA CZELE:

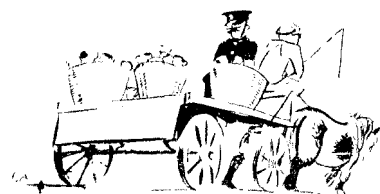
„PRACOWAĆ CAŁY TYDZIEŃ—

A POPIĆ W NIEDZIEŁĘ!”

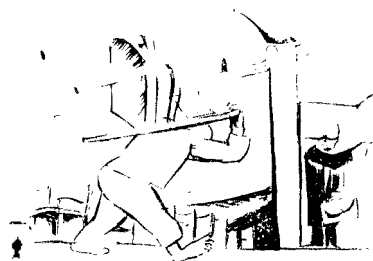


rys. Pik.

pan komisarz rządu gen. Sławoj-Składkowski projektuje podobno zniesienie zakazu picia wódki w niedzielę i dni przedświąteczne. W związku z tem restauracje warszawskie hurtowo wyprzedają filiżanki.



## ULEPSZENIE W TEATRZE NARODOWYM



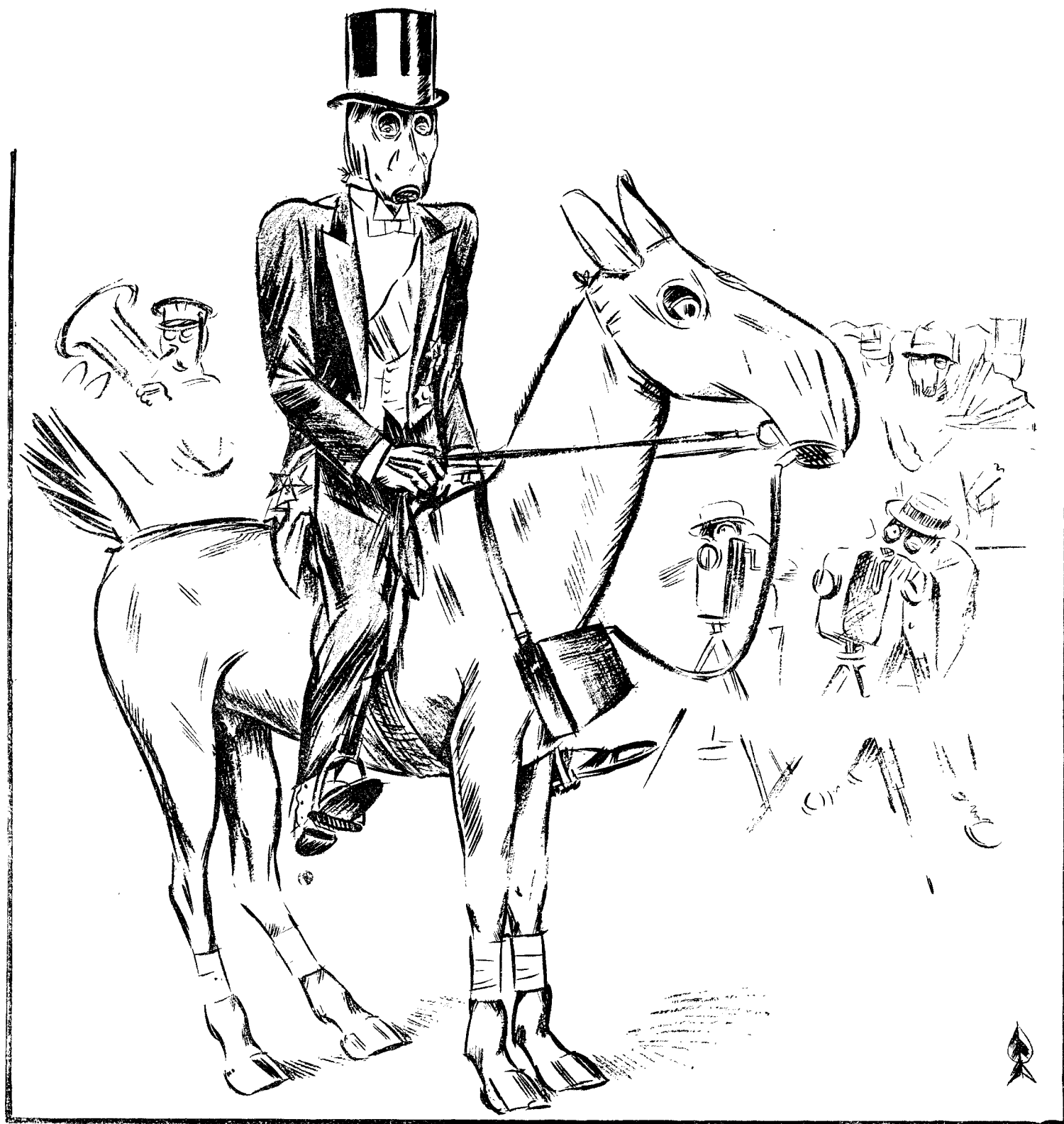
rys. Pik.

W związku z projektem pana Nowaczyńskiego usunięcia pewnej liczby krzeseł z teatru Narodowego—„Cyrulik” proponuje narazie wynieść fotel pana Grzymały-Siedleckiego.



## ZIELONY KARNAWAŁ.

*(W Rembertowie odbyły się tydzień temu w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej manewry broni gazowej).*



*„Kto jesteś piękna maseczko?”*

*rys. Piki.*

Druk ukończono 17-go lipca 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca LEON OSIŃSKI.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.